

CARISSA BROADBENT



CÓRKA
— *nieczyich* —
ŚWIATÓW

WOJNA STRACONYCH SERC

CARISSA BROADBENT

CÓRKA
niezwykła
ŚWIATÓW

WOJNA STRACONYCH SERC

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla mojej ekipy z Writing on the Wall – ta książka jest Wasza,
bo bez Was by nie istniała*

PROLOG



Zaczęło się od dwóch istot, które nagle zostały zupełnie same.

Obserwuj. Oceniaj. Działaj.

Słowa te odbijały się echem w głowie młodzieńca niczym drugie bicie serca.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że może tu zginąć. Nie zakładał nadejścia śmierci, nawet gdy ślizgał się na krwi, potykał o ciała, liczył w duchu kobiety i mężczyzn, którzy podążyli za nim do tego miasta, ale nie mieli go z nim opuścić. Nie pozwalał sobie w to wierzyć, mimo że ewentualność przeradzała się w pewność.

Miał dwadzieścia pięć lat i brał już udział w zbyt wielu walkach. To nie była jednak bitwa, a rzeź.

Obserwuj. Oceniaj. Działaj.

Przycisnął się plecami do ściany kamienicy i wyjrzał zza węgła w wąskiej uliczce. Drogi zabudowano powykrzywianymi budynkami tak gęsto, że przylegały do siebie nawzajem. Z ich okien wyglądały przestraszone twarze. Matki odsuwały dzieci, żeby nie widziały stali, magii i ognia, które mieszały się w okropnym, śmiercionośnym tańcu.

Głęboko spod jego myśli rozległ się śmiech.

Zamknij się, polecił głosowi i rzucił się z powrotem w wir walki. Przebiegł ulicami, szepcząc do płomieni, przywołując je. Odpowiedziały ochoczo, owinęły się wokół jego dłoni i spiralnie popłynęły po jego przedramionach. Wyciągał je z domów i ulic, z dala od cienkiej skóry i kruchych kości.

Jednak było ich za dużo, pochłaniały jego energię, rozpraszały do tego stopnia, że nie zdążył wykonać uniku, gdy coś boleśnie uderzyło go w plecy. Ciepła krew mieszała się ze słonym potem, od którego zapiekła rana.

Działaj, działaj, działaj.

Zagryzł zęby i odwrócił się w dobrze wyćwiczonym ruchu, nim rebeliantka zdołała zadać mu kolejny cios. Ciało wylądowało na ziemi w niezdarnej plątaniu kończyn. Nie spojrział na jej twarz, wdzięczny, że zakrywała ją burza kręconych, brązowych włosów.

Pobudzony wonią świeżej krwi, głos w nim ponownie się odezwał.

{*Zabij to!*} – syknął, wychynawszy na powierzchnię jego myśli, jakby pazurami rozorał drzwi.

Nie...

Młody mężczyzna stracił koncentrację i coś uderzyło w niego tak mocno, że z powrotem wpadł w wąską uliczkę. Obudził się w nim instynkt. Młodzieniec natychmiast dobył ostrza i przycisnął je do szyi napastnika, po czym obrócił głowę i zobaczył...

– Nie waż się mnie zabić – mruknął mu do ucha ciepły, znajomy głos. – Mamy tu setki rebeliantów, którzy zrobiliby to z wielką ochotą.

Dźwięk ten był najpiękniejszym, jaki mężczyzna w życiu słyszał. Odetchnął cicho z ulgą, opuścił sztylet i się odwrócił.

– Gdzie się, do cholery, podziewałaś?

Młoda kobieta powitała go niewzruszonym, chłodnym spojrzeniem. Miała tak jasne tęczęwki, że niemal zlewały się z białkami. Wyróżniały się jedynie ciemne punkty źrenic, gdy przyglądała mu się oceniająco. Policzki dziewczyny znaczyły sadza i krew, a białe warkocze wyglądały na potargane i brudne. Nosila płaszcz, który niegdyś musiał być niebieski. W tym momencie był jednak tak poplamiony szkarłatem, że odcieniem graniczył z fioletem, plamy barwiły również półksiężyc w jego klapie.

Na ten widok serce podeszło mu do gardła.

– Ile z tej krwi jest twojej?

– A u ciebie? – Chwyliła go za ramiona i obróciła.

– Jak kiepsko to wygląda?

– Bardzo.

– Cudownie – wymamrotał. Miał nadzieję, że rana okaże się płytsza, niż się wydawało.

Ponownie go obróciła, ale nie puściła, a jej twarz znalazła się centymetry od jego.

– Bardzo krwawi. Nie czujesz?

Już nie. Pokręcił głową. Ruch ten sprawił, że ulica się zakołysała, jakby świat był statkiem, który miał zaraz się wyrzucić. Wyobraził sobie słońce na plecach swojego płaszczka, przecięte na pół ostrzem, które rozorało mu ciało. Połówki przesuwały się wraz z nim, oddalając się od siebie na niebie...

– Ej! – Jedną ręką złapała go za twarz, drugą pstryknęła mu przed oczami. Wyglądała na wkurzoną, ale znał ją już na tyle dobrze, że wiedział, iż złością maskowała strach. Tak samo zachowywała się, gdy jako dzieci po raz pierwszy odważyli się wejść do lasu, a potem gdy godzinami błakali się zagubieni, aż...

– Pobudka. – Potrząsnęła nim. – Zostań ze mną.

Poczuł, że coś pojawiło się na skraju jego myśli – musnęła je obecność. Dziewczyna sięgnęła magią do jego umysłu.

– Nie rób tego – warknął.

Głos z dala palnął coś ohydneho.

– Tylko sprawdzam, w jakim jesteś stanie. – Obecność zniknęła, ale pomiędzy brwiami młodej kobiety pogłębiła się zmarszczka. – Byłam po zachodniej stronie miasta. Pełno tam trupów.

Pełno trupów.

Młodzieniec zamrugął, odsuwając od siebie obraz małych, wyglądających z okien twarzyczek.

– Musimy się wycofać – stwierdził. – Tu jest zbyt dużo mieszkańców. Po drodze zdołam zebrać ogień.

– Przebywa tu ich przywódca, więc odwrót nie wchodzi w grę. To zbyt dobra okazja.

Niemal zaśmiał się gorzko, brzydsko, niewesoło.

– Okazja? Nie. To...

– Postanowili rozpocząć to tutaj, w jednym ze swoich miast – warknęła. – Jeśli chcą skaląć własne gniazdo, to niech w nim zgniją.

Słowa odebrał jak cios w bebechy. Nie miał pojęcia, czy to przez jej bezdusność, czy jego utratę krwi, ale żołądek skurczył mu się tak mocno, że dostał mdłości.

– To nadal cywile – odparł. – Nawet rebelianci są ludźmi.

– Mamy kilka możliwości.

– Nie przy tym, co tu widziałem.

– Mamy ciebie – szepnęła. Przesunęła palcami po jego twarzy i zatrzymała je na napiętych mięśniach policzka. – Mamy ciebie.

Dreszcz przeszedł go aż do kości. Młodzieniec stał, rozchyłając usta, ale nie umiał ubrać swojego wstrętu w odpowiednio dobitne słowa.

– Cholera, nie – było najlepszym, co udało mu się wydusić.

Zacisnęła usta. Gdyby się skupił, wyczułby, że odsunęła mu czarne włosy z twarzy, pieszcząc skroń.

– Nie mamy wyjścia – szepnęła. – Proszę.

– Nie. Znajdujemy się w centrum miasta, a poza tym...

A poza tym, co? Istniało tak wiele rzeczy. Zbyt dużo, aby ubrać je w słowa. Na samą myśl o tym przerażenie zmroziło mu krew.

– Przykro mi – rzucił pospiesznie – ale byłaby totalna demolka, a ja...

Prawdopodobnie pierwszy raz w życiu nie zrobił tego, co leżało w najlepszym interesie Zakonów, bo mógł myśleć tylko o tych małych twarzach w oknach...

Przez chwilę wyglądała, jakby nadal chciała na niego naciskać, ale coś się zmieniło, jej rysy złagodniały. Rozciągnęła usta w smętym uśmiechu.

– Wiesz, że ta wrażliwość kiedyś cię zabije?

Może, pomyślał młodzieniec.

{Najprawdopodobniej} – szepnął głos.

Wybrzmiała dłuższa cisza.

– Jestem twoją dowódczynią.

Prawie zakwestionował swoje zmysły. Zastanawiał się, czy na pewno dobrze ją usłyszał.

– Że co?

W jego głowie rozległ się śmiech, jakby drwił z lęku, który chwycił go za serce.

– Targis nie żyje. Widziałam go. – Popatrzyła na niego jasnymi, wilgotnymi oczami, w których odbijały się płomienie. Stanowiło to

jedyny ślad jej emocji. – Skoro zginął, to ja obejmuję dowodzenie i rozkazuję ci w pełni wykorzystać swoje zdolności.

Jej słowa dosłownie go rozerwały, a ból był tak silny, że młodzieniec odniósł wrażenie, jakby ktoś go złapał za kręgosłup i wyszarpał mu go przez skórę.

– Nuro...

– Rozkazuję ci to zrobić.

Dopiero wtedy zwrócił uwagę na jej dłoń na swojej skroni. Kiedy wykrzył, że jej magia sięga głębiej niż do jego umysłu, do drzwi, które zatrzaskała, zabił deskami, zaryglował...

– Nie.

Zdołał wydusić tylko to jedno słowo, bo reszta uwięzła mu w gardle, gdy poczuł, że wchodziła coraz głębiej.

A to była jedyna rzecz, której zarzekała się, że nigdy nie zrobi.

Całą siłę, jaka mu jeszcze pozostała, wykorzystał, żeby wzmocnić swoje mentalne mury, jednak nigdy nie nabral w tym takiej wprawy jak ona. Jej magia narodziła się w świetle myśli i cieni, a jego pasowała do jaśniejszych, bardziej bezpośrednich mocy. Zwłaszcza teraz, gdy coraz więcej krwi wypływało z jego pleców, a stworzenie desperacko starało się wydostać.

– Przestań... – Rozgorzał w nim oślepiający ból. Poczuł, że uchyliła drzwi, następnie zdjęła je z zawiasów i wyrzuciła.

Usta ułożyła tak, jakby mówiła „przepraszam”. Jeśli powiedziała to na głos, nie zdołał jej usłyszeć.

{*To takie słodkie*} – szepnął głos tak blisko i tak realnie, aż na czubku jego ucha pojawiła się gęsia skórka. – {*Zawsze tak bardzo się starasz.*}

Wal się.

Puścił ją. Rozprostował palce, potem je zacisnął, aż zaczęły trzeszczeć.

Gdyby mógł mówić, powiedziałby jej, że nigdy – przenigdy – jej tego nie wybaczy.

Ale nie potrafił się odezwać. Nie mógł zrobić nic, jak tylko wielokrotnie rzucać się na własny mentalny mur, w desperacji starając się odzyskać kontrolę.

Nawet jeśli dawno ją utracił.

Nawet jeżeli jego palce się otworzyły i oślepił go wielki ogień.

PO DRUGIEJ STRONIE OCEANU

Dziewczynkę zdumiewała cisza.

Łowcy niewolników pojawili się w środku nocy i wyrwali niewielką wioskę z głębokiego snu. Mała, jak wielu jej podobnych, tak bardzo obawiała się tej chwili, że w pewnym momencie strach przeobraził się we wszechobecne niebezpieczeństwo, stale czające się z tyłu jej głowy.

Jednak rzeczywistość różniła się od koszmarów.

Dziewczynka zawsze sobie wyobrażała, że będzie głośniejsza – więcej krzyków i wrzasków, bardziej zacięta walka. Jednak mężczyźni w kapeluszach z szerokim rondem i ich najemnicy zaatakowali najpierw najmłodszych i najsilniejszych. Załatwili ich w łóżkach, nim ci zdolali przysporzyć im kłopotów. Nawet stawiający opór zachowywali się zaskakująco cicho, a ich walka wiązała się jedynie ze stłumionymi pomrukami i szczękiem tępej stali, kończąc się szokująco szybko rozedrganymi ostatnimi tchnieniami.

Matka dziewczynki, która była przywódczynią, nie odezwała się do niej, gdy obudził je tętent końskich kopyt i łkanie żon. Jedyne pociechę stanowiła dłoń na jej ramieniu. Kiedy wyszły, rodzicielka rozejrzała się po wiosce – spojrzała na ludzi, a przynajmniej na pozostałych po tej błyskawicznej masakrze – i zaproponowała handlarzom niewolników swoje warunki.

Dziewczynka nie miała więcej niż trzynaście lat, ale wiedziała, że jej mama próbuje ocalić swój lud przed nieuniknionym losem. Zdawała sobie również sprawę, że jej się nie uda. Poza krótkimi, szeptanymi rozkazami matki, nikt się nie odzywał.

Było tak, dopóki dziewczynka nie wystąpiła do przodu i nie spojrzała w błyszczące, ciemne oczy jednego z łowców.

– Za mnie dostaniesz lepszą cenę.

Słowa te wymknęły się z jej gardła, nim w pełni zdała sobie sprawę z tego, co robi. Handlarz okazał się mniej straszny, niż sobie wyobrażała. Był niski i gruby. Długi, skórzany płaszcz miał wymięty na dole, a w ramionach tak naciągnięty, że gdy się obrócił, żeby na nią

spojrzeć, skóra zaczęła trzeszczeć. Wiedziała, że oceniał jej niezwykle wyjątkowy wygląd – jasną cerę w ciemniejsze plamy oraz białe, pozbawione pigmentu włosy z kilkoma przyciemnianymi pasemkami. Jedno oko miało zielone, drugie białe.

Za plecami usłyszała, że matka postawiła krok do przodu, jakby chciała ją powstrzymać.

Dziewczynka się nie obróciła.

– Za mnie dostaniesz lepszą cenę – powtórzyła. Musiała włożyć w to zdanie całą swoją siłę, aby jej głos nie zadrżał i się nie załamał. Skupiła wzrok na falowaniu grubego, drugiego podbródka handlarza. Sięgnęła ku mężczyźnie jedną z nici umysłu, nasłuchując jego myśli. Śmierdział chciwością.

– Może gdybyś była kompletna – wymamrotał po chwili. Wziął w palce kosmyk jej białych włosów, następnie chwycił ją za podbródek, obrócił jej głowę i przyjrzał się opalonej plamie, która rozlewała się po prawej stronie jej twarzy. – Ale to...

– Co tam masz? – Dołączył do niego inny łowca, w jednej ręce ściskając czarny kapelusz, drugą ocierając pot z czoła. Ten był chudy, miał wystające kości i zapadnięte policzki. Dziewczynka uznała, że razem wyglądali dość zabawnie. Gruby i chudy. Wysoki i niski. Jak klauni, a nie potwory.

– Spójrz na nią.

– Jest fragmentaryczna. To nie jest prawdziwa Valtainka. I tak za młoda dla mężczyzn.

Gruby wzruszył ramionami.

– To tylko opinia niektórych.

Dziewczynka, nawet władając magią, rzadko odczuwała, choć ciekawie i głęboko skrywaną emocję matki, jednak w tym momencie gwałtowny, paniczny strach wstrząsnął nią, niczym grzmot z nieba.

Mimo to się nie odwróciła.

– Nic nie jest warta – powiedział chudy handlarz. – Może gdyby była kompletna...

Słowa uwięzły jej w gardle. Handlarze odsunęli się od niej i spojrzeli na swoich ludzi, którzy szukali w wiosce mężczyzn. W panice otworzyła dłonie, z których wyleciał świetlny motyl, wniósł się i wpadł na twarz grubego handlarza niewolników.

– Patrz – powiedziała zdesperowana. Wypuściła kolejnego motyla. I następnego. – Jestem władającą. Mogę występować. Dostaniesz za mnie dobrą cenę. Lepszą niż w kopalni.

Mężczyźni patrzyli, jak motyle wznoszą się do nieba i znikają na tle nieuszkodzonego, srebrnego księżyca. Spojrzeli na siebie nawzajem, porozumiewając się bez słów.

– Z czasem wyładnieje – powiedział powoli gruby. – Młoda, ale... kupujesz czasem na targu niedojrzałe owoce, nie?

Chudy handlarz skrzyżował ręce na piersi i przyjrzał się jej w sposób, przez który poczuła się, jakby mrówki chodziły jej po plecach.

– Potrafi również gotować. Jest czysta. Bardzo posłuszna – wyznała matka. Nagle znacznie trudniej było jej zachować spokój.

Teraz obaj mężczyźni krzyżowali ręce na piersi. Dziewczynka przenosiła wzrok pomiędzy nimi.

– Dobra. – Chudy rozłożył ręce i nałożył kapelusz na głowę. – Zabierzemy ją i sprzedamy w En-Zaheer jednemu z tamtejszych pawi.

– Czekać! – Załkała, gdy handlarz chwycił ją za rękę. – Mama też musi jechać.

Mężczyzna się skrzywił, jakby nie zasługiwało to nawet na odpowiedź.

– Proszę. Potrzebuję jej. Jest...

Oczy chudego handlarza zaczęły błyszczeć, a dziewczynka poczuła woń jego gniewu w powietrzu, niczym zsiadłe mleko. Otworzył usta, ale zanim zdołał coś powiedzieć, matka podeszła do niej i położyła ręce na jej ramionach.

– Jest mała i się boi – wyjaśniła pospiesznie. – Nie wie, co mówi. Rozumiem, że nie mogę jej towarzyszyć.

Matka obróciła córkę twarzą do siebie, nadal trzymając ją za ramiona. Po raz pierwszy, odkąd rozpoczął się ten koszmar, dziewczynka pozwoliła sobie spojrzeć matce prosto w oczy. Były jasnobursztynowo-zielone. Takie same, jak prawe oko dziewczynki. Omiotła wzrokiem twarz matki – wydatne, królewskie kości policzkowe, ciemne brwi i rzęsy okalające spokojne, aczkolwiek przenikliwe oczy. Nigdy nie widziała rodzicielki przestraszonej czy zszokowanej. Nawet dziś nie gościły u niej takie emocje.

– Żadne z nas nie może ci towarzyszyć, Tisaanah. Masz jednak wszystko, co potrzebne, żeby przetrwać. Posłuchaj mnie, wykorzystaj to.

Dziewczynka pokiwała głową. Oczy piekły ją od łez.

– Nigdy nie oglądaj się za siebie. Nie kwestionuj tego, że możesz wyjść przed szereg i powiedzieć: zasługuję, żeby żyć.

– Ty też zasługujesz, żeby żyć – pisnęła mała. Kopalnie to wyrok śmierci. Wszyscy o tym wiedzieli.

Twarz matki drgnęła, pojawiła się na niej smutna niepewność.

– Nic z tego – wyznała i otarła łzy, zanim spłynęły jej po policzkach. I to wszystko, zanim przycisnęła usta do czoła córki, całując ją na pożegnanie.

Wyprostowała się, uniosła głowę i spojrzała na jednego z handlarzy, potem na drugiego, następnie na swoich ludzi, których ustawiono w szeregu i skrzepowano sznurami i łańcuchami. Nigdy wcześniej nie wyglądała tak dostojnie, nie była tak wspaniała i szlachetna niż w chwili, w której wyciągnęła ręce, aby ją związano.

Gruby handlarz zabrał dziewczynkę na tył swojego wozu, a chudy prowadził resztę ludzi z jej wioski. Siedziała na workach ze zbożem, pomiędzy pudłami z kiczowatymi towarami na sprzedaż, przyciśnięta plecami do popękanych desek. Niebawem jej rodzina i przyjaciele stali się jedynie otoczonymi srebrzystą poświatą sylwetkami w oddali – długim sznurem ludzi z prostymi plecami, wysoko uniesionymi głowami i niedającą się z nikim pomylić jej matką na czele.

Za nimi wioska płonęła jasnym ogniem.

Dziewczynka nie spodziewała się, że wszystko odbędzie się tak szybko i cicho. Całkowita zmiana jej życia zajęła jedynie godzinę, następnie rozplynęła się w nocy jak jeden z jej lśniących motyli.

– Nie płaczesz za matką, co? – rzucił jeden z najemników, zerkając na nią przez ramię. – Zupełnie bez emocji.

– Oni tacy właśnie są – odrzekł rzeczowo drugi handlarz. – Bezuczuciowi.

To przez ciebie, chciała krzyknąć dziewczynka. Nie zabrałeś mojej mamy. Tak naprawdę chciało jej się wrzeszczeć i płakać. Miała ochotę rzucić się na brudny wóz i beznadziejnie bić piąstkami o brudne drewno, szlochać, aż zwymiotuje.

Zamiast tego siedziała nieruchomo, z wyprostowanymi plecami i uniesioną głową, naśladowując niewzruszoną postawę rodzicielki. Przygryzła wewnątrz policzka tak mocno, że poczuła na języku ciepły, metaliczny posmak. Wspomnienie pocałunku matki paliło skórę na jej czole.

„Masz wszystko, co potrzebne, żeby przetrwać”, powiedziała mama. Dziewczynka nie miała jednak nic, prócz przepeconej koszuli nocnej, ale wiedziała, że dzierżyła narzędzia. Liczyła je raz za razem w mroku podczas długiej podróży do miasta. Cechował ją niezwykle wygląd, który z czasem mógł się zmienić w godny pożądania. Potrafiła słuchać i szybko się uczyła. Władala magią – tak, tworzyła srebrne motyle i piękne iluzje, ale co ważniejsze, wyczuwała, czego ludzie od niej chcą.

Najcenniejszym co miała, było jednak to, co dała jej matka – przyzwolenie, aby zrobiła wszystko, co konieczne, żeby przetrwać. Bez skruchy, bez wyrzutów sumienia. I zamierzała zrobić dosłownie wszystko, z wyjątkiem płaczu.

CZEŚĆ I

SKRZYDŁA



ROZDZIAŁ 1

OSIEM LAT PÓŹNIEJ...



Raz, dwa, trzy...

Tańczyłam, nie przestając liczyć.

Prawdę mówiąc, byłam okropną tancerką. Chyba nie wierzyłam w samą ideę talentu, ale gdybym jednak starała się wziąć ją pod uwagę, musiałabym przyznać, że nie miałam żadnego. A przynajmniej w kwestii tańca. Przekonałam się jednak, że umiejętności nie przychodzi jedynie z talentem. Można go było zastąpić ciężką pracą podczas długich nocy i wczesnych poranków, krwawiącymi stopami i obsesyjnie zapamiętanymi ruchami nóg.

I nikt, kto dysponował brutalną siłą, nie potrzebował talentu. A ja, pomimo drobnej sylwetki, łagodnych oczu i skromnego uśmiechu, władałam nią lepiej niż ktokolwiek inny.

... cztery, pięć, sześć...

Obrót.

I... ogień.

Uśmiechnęłam się do siedzącego przede mną kupca. Otworzyłam dłonie, a pomiędzy moich palców wytrysnęły błękitne płomienie. Goście Esmarisa rzucali pełne uznania ochy i achy. W dużej, marmurowej sali zgromadziło się kilkaset osób – wszyscy byli ubrani niezwykle elegancko. Widać było sporo złotych nici i zwiewnego, przezroczystego szyfonu. Dużo bieli. Bogacze uwielbiali biel, być może nosząc ją, udowadniali, że stać ich było na armię niewolników, którzy utrzymywali ją w czystości.

Wszystkie te odziane w biel osoby przysunęły się do mnie, pełne zachwytu, gdy uwolniłam moje charakterystyczne, półprzezroczyste

Życie w niewoli nauczyło Tisaanah, jak przetrwać, władając jedynie bystrym umysłem, spostrzegawczością i niewielką ilością magii. Kiedy jednak próbowała wykupić się od pana, ten niemal doprowadził do jej śmierci. Nie poddała się i zabiła jednego z najpotężniejszych lordów w Threll.



Została zmuszona do ucieczki, ale dostrzegła szansę ocalenia tych, których porzuciła. Mogła tego dokonać, zostając członkinią Zakonów – organizacji zrzeszającej władających magią, która dzierży wystarczającą władzę, aby zniszczyć następców jej byłego pana.

Aby zdobyć należne miejsce w ich szeregach, musi jednak odbyć praktykę u Maxantariusza Farlione – przystojnego samotnika, który włada ogniem i gardzi Zakonami. Mężczyzna nie zamierza jej jednak pomagać. Z biegiem czasu Zakony zaciskają wokół nich swoje macki, a bolesna przeszłość Maxa może stać się kluczem do przyszłości Tisaanah... lub klęski ich obojga.

W obliczu zbliżającej się wojny dziewczyna musi opanować tajniki władania magią i sprostać wymogom Zakonów. Kiedy rodzi się w niej uczucie do nauczyciela, musi zdecydować, ile jest w stanie poświęcić, aby dokonać swojej zemsty.

Zakony mają jednak wobec niej poważniejsze, bardziej mroczne plany. Nie wiedzą natomiast, że Tisaanah nie cofnie się przed niczym, aby ocalić swoich bliskich.

Nawet jeśli oznacza to ponowną niewolę
i złożenie w ofierze swojego serca.

Nawet jeśli oznacza to władanie własną śmiercią.

wydawnictwofilii.pl



FILIA

cena 66,90 zł